Cena 10 hal

Nr. 493. Kraków, Środa 29. Września 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 88. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 198. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 5344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 88. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. M. H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun. Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

Pasterze Polski.

Po trzykroć przypadało, w ciągu tysiąca lat naszego uświadomionego bytu dziejowego, pierwszym niegdyś członkom senatu Rzeczypospolitej, biskupom Polski, stanąć wydatniej na straży jedności polskiego narodu.

Po raz pierwszy zdarzyło się to w czasach zupełnego niemal rozbicia i upadku naszej Bolesławowskiej monarchii, w wieku XII i XIII, kiedyto rozdrobniona na mnóstwo państewek ziemia polska, bądźto zalewała się krwią walk bratobójczych i czerwieniła łunami tatarskich najazdów, bądź też kurczyła się na najlepszych swych niwach pomorskich i śląskich, na rzecz obcych, społecznych i państwowych organizmów. I wtedyto, w czasach, gdy się już niemal zupełnie rozluźniły były więzy naszej państwowej i narodowej wspólności, wtedy pozostało nam z dawnych dzieł wielkiego króla Bolesława jedno, które tę jedność narodowo-państwową podtrzymywało i wiernie jej wśród najtrudniejszych warunków ustrzegło. Czynnikiem tym to nasza bolesławowska organizacya kościelna, to nasz polski episkopat z metropolitą, arcybiskupem gnieźnieńskim na czele. Jakkolwiek układały się stosunki polityczne, czy na Krakowie, Śląsku, Wielkopolsce, Pomorzu lub na Mazowszu, siedział ten, czy ów książę, naród polski miał zabezpieczony jeden ośrodek, dokoła którego skupiały się wszystkie jego dzielnice, miał w Gnieźnie swego duchownego przewodnika, sprawującego przez podporządkowanych mu biskupów rząd dusz całego polskiego ludu. (Ażeby zaś umieć należycie cenić i ową drugą rolę Kościoła naszego, dość pamiętać o pierwszorzędnej wagi narodowej rozporządzeniach arcybiskupa Jakóba Świnki).

Z chwilą, gdy po przywróceniu przez niezłomnego rycerza, króla Wł. Łokietka, naszej jedności państwowej przystępowała Polska po odpowiedniem gospodarczem i umysłowem przygotowaniu przez Kazimierza W. do wielkiej swej pracy na ziemiach ruskich i litewskich, przypadło Kościołowi polskiemu odegrać po raz wtóry rolę głównego łącznika między wszystkiemi ziemiami polskiemi, a dalekiemi przestrzeniami z nad Dniepru, Dźwiny, Dniestru, Wilii, Niemna itd. Niedość bowiem, że i tu w Polsce rodzimej, na rdzennych naszych ziemiach był Kościół jedynem ogniwem, które w złotym wieku Jagiellońskim, a i później podtrzymywało przez zwierzchnictwo metropolity gnieźnieńskiego nad biskupstwem wrocławskiem, łączność prapolskiego Śląska z polską macierzą, ale także w nim to, w prymasie polskim, jako w metropolicie Kościołów litewskich i żmudzkich, uosobiony był ów czynnik, który nawet w chwilach największej rozbieżności między państwem polskiem a litewskiem, przecież państwa te i ludy jednoczył.

Aż przyszły zgoła złe na nas terminy, przyszła katastrofa naszego polskiego państwa, przyszły podziały, wraz z nimi zewnętrzne rozbicie prastarej naszej kościelnej struktury. Ale wewnętrzny związek duchowy uchował się mimo wszystko i dziś, w dniach najsroższej naszej ruiny, dziś idzie z biskupich polskich stolic posłanie do całego świata ze skargą wymowną na niedolę naszą i z prośbą o pomoc dla Ojczyzny naszej. Nie wątpić nam, że wywrze ono potężne wrażenie u wszystkich szczęśliwszych od nas ludów i odniesie skutek pożądany. Ale, choćbyśmy nawet doznać mieli pod tym względem zupełnego zawodu, choćby ofiary materyalne, jakich wołanie to Polsce przysporzy, były znikome, dla nas, dla Polski, ma głos wszystkich naszych pasterzy znaczenie wielkie. Budzi on u wszystkich synów Polski, którzy z lękiem najżywszym spoglądają na przeróżne, niszczące naszą zwartość wewnętrzno-narodową fakty, uczucie uspokojenia i ufności, że przecież i w tych dniach gniewu Bożego życie polskie unosi się ponad wszelkiemi, zalewającemi ziemie nasze falami, w łodzi, niepozbawionej wzmacniających ją, krzepiących, jednoczących sterników, płynie pod okiem rzetelnych pomnożycieli Polski, polskich Pasterzy.

Dr L. Kolankowski.

Nędza robotnika w Królestwie.

Rozpaczliwe położenie ludu pracującego w Królestwie i w Warszawie oświetla gruntownie korespondent warszawski „Dziennika Berlińskiego". Oto jego wywody, zasługujące na przytoczenie, zwłaszcza w chwili, gdy cała Polska jest przejęta koniecznością współdziałania w ratunku rodaków przed klęską głodową.

Kto zna choć trochę stosunki Warszawy — pisze korespondent — ten wie, że kwestya robotnicza w tem mieście nie była nigdy należycie uregulowaną i — jak w całem Królestwie — stanowiła jawną bolączkę. Fakt ten jest oczywiście w związku z całym systemem rządów rosyjskich, które przez dziesiątki lat nie dopuszczały klas wyższych do zajmowania się losem klas niższych i wprost dążyły do tego, żeby stosunek między robotnikiem a pracodawcą nie był dobrym; wyznaczony przez władze „inspektor fabryczny" odgrywał tu mniejwięcej tę samą rolę, co komisarz włościański na wsi; i jeden i drugi troszczyli się więcej o buntowanie sfer niższych przeciwko wyższym, aniżeli o rzeczywistą obronę interesów stanu robotniczego lub włościańskiego. Leżało to bowiem w interesie polityki rządowej, żeby w społeczeństwie Królestwa nie było zgody.

Ten systematyczny posiew zawiści klasowej musiał wydać zatrute owoce; nie tyle na wsi, gdzie przeciwdziałały rozmaite czynniki, jak zdrowy rozum włościanina, wpływ plebanii, dobry przykład i popularność dziedzica, co w dziedzinie życia fabrycznego. Tu — zwłaszcza dzięki zajadłości klasowej i niesumienności agitatorów socyalistycznych, importowanych przeważnie z Krakowa — stosunki musiały się rychło zaognić. Jakoż od końca ubiegłego stulecia w całem Królestwie, a zwłaszcza w Warszawie, dawał się odczuwać stale ferment pewnego niezadowolenia klasy robotniczej; jeżeli tu i owdzie stosunki były lepsze, jak np. w olbrzymich zakładach Zawiercia, gdzie dyrektorem jest człowiek wprost niezwykłego zmysłu społecznego, lub w tej lub w owej fabryce łódzkiej lub warszawskiej, to było to przeważnie dziełto wyjątkowych jednostek: na ogół było niedobrze, czasami wprost źle. Było to nieuniknione następstwo rządów rosyjskich: system ten nietylko tamował dostęp oświaty do klasy robotniczej, lecz i faktycznie bądź przez złą wolę, bądź przez nieudolność administracyi przyczyniał się do tego, że przez dziesiątki lat nie powstawało nic, albo prawie nic dla polepszenia doli robotnika, np. w kierunku zapewnienia tym masom — po za życiem fabrycznem — możliwie przyjemnych warunków życia, dawania im godziwych rozrywek itd. Pojęcie „demokratyzacyi komfortu", przyświecające jako ideał społeczny każdemu rozumnemu rządowi, dla władz rosyjskich w Królestwie było rzeczą nieznaną, prawie że zdrożną; w rezultacie zaś robotnik czuł się nieszczęśliwym i — szemrał.

Nie dziwnego zatem, że w tych warunkach — jakkolwiek i w łonie klasy robotniczej zaznacza się coraz większe uświadomienie narodowe — niemniej dochodziło do gorszących objawów zawiści klasowej, gdy tylko jakieś wstrząśnienie ogólne przerywało spokojny bieg pracy fabrycznej. Tak było dziesięć lat temu w okresie t. zw. rewolucyjnym, gdy ten kontrast klasowy zaznaczył się bardzo jaskrawo, tak było i jest teraz, gdy odcięcie Warszawy od rynków rosyjskich wywołało zupełny przewrót w jej położeniu ekonomicznem. Stwierdzona już niestety w niezliczonych wypadkach okropna nędza robotnika w Warszawie czyni go niesprawiedliwym; cechujący go brak oświaty i oryentacyi sprawia, że ten ciemny, nieszczęśliwy człowiek daje posłuch agitacyi socyalistycznej w chwili, gdy właśnie jaknajwiększa solidarność całego społeczeństwa byłaby konieczną. Jest to objaw wprost przygnębiający, ale niestety nieunikniony w tych niezdrowych warunkach społecznych, jakie musiały powstać w Królestwie za dawnych rządów. Tem się też tłumaczy ten przykry fakt, że świeżo przez władze niemieckie rozwiązany Centralny Komitet Obywatelski, stanowiący skądinąd chlubę społeczeństwa, w klasie robotniczej popularnym nie był, bo uchodził w jej oczach za „warownię burżoazyi"; zanosiło się nawet na przykre demonstracye przeciw Komitetowi i z polskiego punktu widzenia było to dla nas niemałe upokorzenie, że w obronie Komitetu stanęła poniekąd władza niemiecka, która ogłosiła, że do tego rodzaju demonstracyi nie dopuści.

Tak oto przedstawia się tło ostatnich zaburzeń klasowych w Warszawie; przyczyny tego zjawiska są bardziej interesujące aniżeli powód, który te demonstracye bezpośrednio wywołał. Robotnicy pozbawieni nagle pracy żądają mianowicie, żeby zarządy fabryk zniszczonych lub przeniesionych do Rosyi wypłaciły im tytułem odszkodowania trzymiesięczny zarobek, podczas gdy fabryki zgodziły się na wypłacenie zarobków za okres krótszy, stosownie do liczby lat spędzonych w pracy w danym zakładzie. Robotnicy, zwłaszcza z fabryk metalowych, uważają taki rozrachunek za krzywdę dla siebie, powołując się nato, że „podobno" władze rosyjskie przed ewakuacyą odszkodowały fabryki zdemontowane lub przeniesione w głąb Rosyi krociowemi sumami. Prawdy zaś w tem wszystkiem jest tyle, że władze rosyjskie chcąc osłodzić przemysłowcom warszawskim gorzkie żądanie demontowania własnych fabryk, obiecywały i przyznawały im — na papierze — sute odszkodowania, które atoli wcale nie, albo tylko w nielicznych wypadkach wypłacone zostały. Robotnicy wierząc podszeptom agitatorów twierdzą, że krociowe sumy w ten sposób dostały się do kieszeni pracodawców i żądają, żeby pieniądze te zostały im wypłacone, ponieważ robotnik tracący nagle zarobek stał się pierwszą ofiarą tego przewrotu, podczas gdy przemysłowiec również wszak nagle pozbawiony warsztatu pracy zdaniem robotników zawsze „jakoś da sobie radę".

Tak oto powstał w świecie fabrycznym Warszawy złowróżbny zamęt, brzemienny może w najcięższe zatargi: do wszystkich ciosów, które spadły na stolicę Polski, przyłącza się w całej swej grozie i w takiej chwili zgrzyt rozdźwięków klasowych. Zaprawdę, jest to ból bólów, tem dotkliwszy, że i jedna i druga strona w tym zatargu klasowym zasługuje na współczucie. **K. R.**

Ofenzywa na Zachodzie.

II.

Cały ten olbrzymi front, sięgający od morza aż do granic Szwajcaryi, stanowiący w założeniu potężny mur obronny przeciw naporowi francusko-angielsko-belgijskiej koalicyi, był od początku roku terenem zaciętych walk.

Obie strony wojujące oparły się tu na silnie umocnionych stanowiskach, utworzonych z rowów strzeleckich i szańców, wyposażonych bogato we wszelki materyał wojenny, jaki tylko pomysłowość i przedsiębiorczość ludzka wymyśleć mogła.

I rozpoczęła się nowa praca na ziemi i pod ziemią. Lotnicy wykrywali nieprzyjacielskie baterye i obozowiska, i niszczyli je bombami. Minerzy żłobili chodniki pod nieprzyjacielskie rowy i wysadzali je w powietrze. Działa, karabiny maszynowe, miotacze min, torpedy powietrzne sypały wzajem gradem pocisków. Lecz to była zwykła codzienna praca, którą od czasu do czasu w poszczególnych odcinkach frontu przerywały po jednej i po drugiej stronie na mniejszą lub większą skalę podejmowane przedsięwzięcia.

Charakter tych operacyi ze strony sprzymierzeńców był o f e n z y w n y, zmierzający do uczynienia wyłomu w murze niemieckim, by poprzez rozerwane stanowiska niemieckie w targnąć do wnętrza okupowanego przez Niemców terytoryum, zmusić armie niemieckie do wycofania się i otworzyć sobie drogę — przez Ren — do rdzennych dzierżaw niemieckich.

Wręcz przeciwne było założenie niemieckich działań wojennych. Zapotrzebowanie sił na froncie wschodnim, konieczność unieszkodliwienia rosyjskiego walca parowego, grożącego wtoczeniem się pod Berlin, nie pozwalało myśleć o zamierzonym w początkach wojny pochodzie na Paryż, i nakazywała d e f e n z y w ę. Lecz nie była to defenzywa b i e r n a polegająca wyłącznie na odpieraniu ataku wroga, i prowadząca z biegiem czasu do zużycia sił obrońców. Niemcy zastosowali tu defenzywę c z y n n ą, polegającą na ciągłem lokalnem paraliżowaniu i unieszkodliwianiu wyników żmudnych podziemnych wysiłków sprzymierzeńców, przy podejmowaniu od czasu do czasu akcyi w większym stylu, zmierzających do wyrównania frontu i wydzierania koalicyi korzystniejszych punktów oparcia.

To też ubiegłe miesiące były świadkami kilku większych akcyj, podejmowanych z jednej i drugiej strony w różnych odcinkach.

Okres tych podejmowanych na większą skalę działań, zapoczątkowało z końcem ubiegłego roku uderzenie sprzymierzeńców koło B e t h u n e, na połudn. zachód od L i l l e, które zakończyło się opuszczeniem przez Niemców kilku miejscowości i odchyleniem frontu ku wschodowi.

Jakby w odpowiedzi na to uderzenie, przeprowadzili Niemcy w styczniu br. poważną akcyę w obszarze S o i s s o n s, nad A i s n ą, w punkcie, którym front najbardziej zbliżony jest do Paryża. Akcya ta uwieńczona została pomyślnym skutkiem, i oprócz oparcia frontu o Aisne przyniosła Niemcom kilkanaście tysięcy jeńców.

Po tych wypadkach dopiero z końcem zimy i początkiem wiosny zerwali się sprzymierzeńcy do szeroko podjętej ofenzywy, z których jedna podjętą została w S z a m p a n i i, między R e i m s a A r g o n a m i, druga zaś, nieco później, między V e r d u n a l a s e m k a p ł a ń s k i m.

Pierwsza z nich (w obszarze Perthes) zmierzała do przełamania frontu niemieckiego, biegnącego tu z zachodu na wschód, w kierunku na Vouriers, by — w razie powodzenia — zmusić Niemców do zwinięcia tej części ich frontu, która biegnie z północy na południe (od morza aż do Aisny), tudzież by przez wtargnięcie do południowej Belgii, front niemiecki rozerwać i przesunąć teren walk ku granicom prowincyi nadreńskiej. Drugiej zaś późniejszej, między Verdun a lasem kapłańskim, przyświecał cel skromniejszy, a mianowicie wyprostowanie frontu przez wyparcie Niemców z klina, jaki utworzyli przez zdobycie S t. M i h i e l nad Mozą, okrążając przez to Verdun od południa. Oba te przedsięwzięcia, mimo oficyalnych niejako zapowiedzi Joffrea, iż muszą doprowadzić do zamierzonego celu, spełzły na niczem, a raczej przyniosły jedynie nieznaczny zysk na terenie w Szampanii.

Następnie ruszyli z kolei w kwietniu Niemcy tym razem we F l a n d r y i nad kanałem I z e r y. Celem ich było opanowanie Ypern, okrążonego już z trzech stron półkolem niemieckiem. Akcya powiodła się pomyślnie o tyle, iż przez opanowanie szeregu miejscowości zacieśnili pierścień dokoła Ypern, przedostali się nawet chwilowo (koło Lizern) na zachodni brzeg kanału, jednak dalszych następstw akcya ta za sobą nie pociągnęła.

Na uderzenie na Ypres odpowiedzieli tym razem głównie Anglicy uderzeniem między L i l l e a A r r a s. Mimo straszliwego ognia artyleryi angielskiej, wobec którego podobno igraszką było bombardowanie Gorlic, mimo rzucenia znacznych sił piechoty, wpadła w ręce sprzymierzeńców jedynie pewna ilość miejscowości, jak Carency, Neuville, Ablain. Zysk na terenie wyniósł się 1—2 km. Również dalej ku północy, „przedłużenie" ofenzywy ku L o r e t t o i A r m e n t i e r e s podzieliło los poprzedniej.

I jeśli jeszcze dodamy korzystną lokalną akcyę ofenzywną Niemców w A r g o n a c h, podjętą przed kilkoma tygodniami, a zakończoną opanowaniem wzgórza Huberta, to wykaz przedsięwzięć wyczerpiemy.

Z zestawienia tego wynika, że zadzierzgnięty między morzem a granicą szwajcarską front niemiecki nie uległ prawie żadnemu przesunięciu, i że siły, z jakiemi wojska sprzymierzone dążyły

Tadeusz Pawlikowski.

Praca Tadeusza Pawlikowskiego w teatrze polskim, artystycznie cenna i obfita, a obejmująca lat dwadzieścia pięć bez mała, należy do rzędu działań, które zarysowały się jasno i pozostawiły ślad. To trzeba zapisać z góry, przed przystąpieniem do choćby pobieżnej charakterystyki. Niema bowiem kwestyi, że charakterystyka taka, gdyby miała być dokładną i wniknąć we wszystkie przejawy następcze, mogłaby mieć prawo do tytułu: „Z ostatnich lat dwudziestu sceny polskiej". Bo chociaż Pawlikowski pracował wyłącznie w Galicyi, prowadząc teatr krakowski od r. 1893 do 1900, lwowski od 1900 do 1906 i wreszcie znów krakowski od r. 1913 — to jednak ciągła komunikacya pomiędzy scenami polskiemi wyklucza takie zamknięcie wybitnej pracy kierowniczej przez kordon graniczny. Od nazwiska Pawlikowskiego szły po całej Polsce druty do dwóch głównych motorów maszyny teatralnej: do literatury i do aktorstwa. Patrząc na dzieła firm literackich, dziś ustalonych w kredycie, nie możemy zapomnieć o tym, który był przy ich początkach; taksamo, klaszcząc wielu najwybitniejszym dziś aktorom polskim, musimy złączyć z nimi tę scenę, na którą jedni weszli jako szeregowcy, aby opuścić ją z laską marszałkowską, na której drudzy dojrzewali, lub przechodzili ewolucyę ku wyżynie. Zostawmy na później kwestyę, czy stało się to p r z e z Pawlikowskiego, czy p r z y nim? — jak chcą niektórzy. Stwierdźmy na razie związek chronologiczny, bo ten jest niezbitym.

— — — — — — — — — — — —

Było to w r. 1893. Kraków zamknął dawną „budę" na placu Szczepańskim, i przeprowadził manatki Melpomeny na plac św. Ducha, do nowego gmachu. Trzeba było objąć spadek po Koźmianie, bo choć ten twórca „stylu krakowskiego" w aktorstwie dawno pożegnał się z kulisami, tradycye sceny krakowskiej były zawsze spadkiem po nim. Gdy roztelegrafowano po Polsce, że dyrektorem nowym jest Tadeusz Pawlikowski, dziennikarze znaleźli się w kłopocie. W Krakowie wiedziano, że był jednym z recenzentów teatralnych „Czasu", ale już o pracach jego krytycznych w warszawskiej „Gazecie Polskiej" mniej było głośno, a studya przedwstępne Pawlikowskiego okrywała tajemnica prawie zupełna, poza kołem blizkich, tembardziej, że na zapytanie odpowiadał stale: „Studyów nie ukończyłem żadnych. Nie posiadam żadnych świadectw, ani patentów".

A jednak, po przebiciu się przez milczenie, jakiem Pawlikowski normalnie się otaczał, można było dociec ciekawych szczegółów. Nie najmniej interesującym będzie, że przyszły dyrektor sceny polskiej oddawał się z równym zapałem muzyce, jak dramaturgii. Pierwszą studyował pod kierunkiem Oskara Paula i Karola Reineckego w Lipsku; drugą w Wiedniu u prof. Reicha, w Lipsku u Ulriciego. Jako muzyk-teoretyk gorliwie wgłębiał się w matematykę Bacha, jako praktyk zaszedł aż do dyrygowania z estrady koncertem klarnetowym Webera w Weimarze, co było koroną studyów w tamtejszej szkole orkiestrowej u prof. Müller-Hartunga i przeszło „z nieznacznym skandalem", jak się sam zawsze z uśmiechem wyrażał.

Na sukcesie klarnetowym nie skończyły się szczęściem, próby weimarskie. Pawlikowski dostał się w otoczenie Franciszka Liszta, jedno z najpoważniejszych kulturalnie w Europie współczesnej. Jedno słowo potentata fortepianu otwarło mu praktykę inscenizatorską w weimarskim teatrze nadwornym, gdzie pracował wówczas Savits, głośny reżyser, twórca późniejszy sceny szekspirowskiej w Monachium. Potem znalazł się przyszły dyrektor krakowski w Meiningen, pod Chronegkiem, aby wrócić na jakiś czas do Krakowa, gdzie pracował Koźmian.

Pawlikowski z naciskiem wspominał ten powrót, który przyniósł mu niejedną korzyść z wglądu w działalność niezapomnianego dyrektora, a także zachętę do kontynuowania pracy w Paryżu. Ostatni ten etap zaprowadził Pawlikowskiego do Antoine'a, którego pracę gruntownie studyował. Przyszła propozycya spółki od dyr. Gliksona, który objął Kraków po Koźmianie — spotkała się z odmową. Aż nowy gmach krakowski zyskał nowego kierownika.

„Trzy są sposoby prowadzenia teatru — mówił Pawlikowski, inaugurując otwarcie teatru lwowskiego w r. 1900. — Przy pierwszym — teatrem kieruje ulica: gust szerokiej publiczności. Przy drugim, dyrektor narzuca publiczności swe własne gusta. — Przy trzecim, dyrektor idzie za twórczością i jej służy". Za dosłowność tekstu nie ręczę, dosłowność myśli jest niewątpliwą o tyle, iż „resume" działalności krakowskiej Pawlikowskiego, która była wstępem do lwowskiej, inaczej brzmieć nie mogło. Pawlikowski szedł za twórczością — to przyznają mu wielbiciele i przeciwnicy, różniąc się czasem w opinii o twórczości, za którą szedł, nie w tem, czy tak czynił.

„Moją istotą, jako dyrektora — mówił nieraz Pawlikowski z delikatną ironią — jest bierność". Tak komentował swą rolę jako pośrednika między prądami teatru współczesnego, a publicznością. Można krytykować samą metodę. To rzecz teoryi. Pawlikowski przeprowadził ją przez egzamin praktyczny jakgdyby na dowód, że każda metoda daje dobre wyniki, byle ją konsekwentnie docisnąć do końca. Ta, którą obrał, niemniej od innych apeluje do zmysłu krytycznego wykonawcy. Dokoła człowieka, który umie słuchać, gromadzą się rychło tacy, którzy chcą mówić. Trzeba tylko odróżnić takich, którzy tylko chcą, od takich, którzy umieją.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie mogłem śledzić dyrektorskiej pracy Pawlikowskiego od jej pierwszych krakowskich zawiązków. Poznałem ją dopiero na przedstawieniach, z jakimi zjechał do Lwowa w r. 189[illegible]. Zbieg ten nazywam szczęśliwym, gdyż dał mi poznać najistotniejsze z tego, co przez lat pięć w Krakowie się działo, wykreślił zaś wszystko, co plącze się w szeregu sezonów jako uboczne, nieraz przypadkowe, nieraz wymuszone okolicznościami, niepotrzebne lub i szkodliwe. Losy sceny krakowskiej przedstawiły się wówczas Lwowianom w najsilniejszej koncentracyi, ujrzeliśmy bilans pracy lat kilku, ujęty w cyfry główne, z opuszczeniem pozycyi martwych i nieistotnych przez swą nieważkość.

Teatr krakowski przyjeżdżał w progi niezbyt gościnne. Jeżeli Lwów i Kraków zawsze stroiły do siebie kwaśne miny, zacząwszy od polityki, a skończywszy na malarstwie, to przed laty dwudziestu było w istocie źle z tymi odwiecznymi dąsami. „Stolica kraju" prawie nie zadawała sobie trudu, aby wogóle zrobić choćby grymas ku Wielkiemu Księstwu Krakowskiemu. To odcięcie się kulturalne od Krakowa, zwłaszcza od jego życia artystycznego, tłomaczy po części, dlaczego „stagione" krakowska spadła na Lwowian tak nieoczekiwanie. Nawet udział nas, garstki młodych, w życiu teatralnem i zakulisowem, nie dawał nam prawie żadnych informacyi o tem, co działo się na scenie krakowskiej przez te ostatnie lata. Wychowani na kulturze dramatu lwowskiego, pożywnej i artystycznej bezwątpienia w swoim typie, wspartej na tradycyach kapitalnego aktorstwa, nie wiele troszczyli się lwowscy widzowie o to, co działo się w małem mieście nad Wisłą. Spotkała ich niespodzianka.

Przedewszystkiem co do stylu gry aktorskiej. Nowością był dla nich taki realizm, powściągliwość gestu i słowa, podporządkowanie się całości i całość sama, postawiona ze swem dobrem jako zasada naczelna. Lwów karmił nas inną kuchnią. Z okruchów romantyzmu „starej szkoły" — starej, ale niemniej świetnej w swym gatunku! — znaleźliśmy się w świecie złamanych barw i przytłumionych efektów; w miejsce kapitalnych popisów jednostek na tle nieraz szarem, w miejsce pewnej, szanownej zresztą, rutyny reżyserskiej, spojrzeliśmy na uszeregowanie planów, na kompozycyę przedstawienia, posuniętą do cyzelerstwa. Było to nowością i zdziwieniem.

Lwów ma swój patryotyzm lokalny, nie dziwi się łatwo, ani nie entuzyazmuje. Zrazu nawet skrzywił się dość wyraźnie, gdy goście wkroczyli „Ślubami panieńskiemi" na najpiękniejszą kwaterę miejscowego ogródka. To, co zobaczono nie mogło zatrzeć w pamięci ani Gucia-Kwiecińskiego, ani Radosta-Fischera, ani Anieli Kwiecińskiej, ani Dobrójskiej-Gostyńskiej, ani Jana Dębickiego. Ale przyszedł Ibsen i Szekspir, Hauptman i Curel, przyszedł Rydel i Zapolska. Dygotał teatr od śmiechu na „Wieczorze Trzech Króli", wpadał w gorączkę niemal na „Tamtym", który świetnością popisu aktorskiego wypełniał po najwyższe galerye skarbkowską ruderę. Było to zwycięstwo na całej linii. Bronią był repertuar i aktorstwo, jedne i drugie dalekie od spekulacyi na łatwy poklask.

Witold Noskowski.

(Dokończenie nastąpi).

do przerwania tego frontu we wszystkich tych akcyach okazały się za słabe.

Nędza w Warszawie.

W sprawie ratowania ludności warszawskiej przed głodem, podają pisma tamtejsze dalsze objawy klęski i usiłowania samopomocy. Notujemy je. w myśli. że zachęcą Polaków galicyjskich do jak najwydatniejszej ofiarności.

X. arcybiskup Kakowski a pomoc głodnym.

Od warszawskiego konsystorza metropolitalnego gazety warszawskie otrzymały zawiadomienie następujące:

„Ks. arcybiskup metropolita warszawski, otrzymawszy od likwidującego się centralnego Komitetu obywatelskiego oraz od warszawskiego gubernialnego Komitetu obywatelskiego do swojej dyspozycyi pozostałe sumy, — wystąpił do władz niemieckich z zamiarem zorganizowania Komitetu metropolitalnego, obejmującego terytoryum metropolii warszawskiej. celem niesienia pomocy ubogim i głodnym.

Otrzymaliśmy obecnie od szefa zarządu cywilnego objaśnienie. że sprawą tą zajmuje się rząd niemiecki i że jeneral-gubernator warszawski ujmuje ją w swoje ręce, ks. arcypasterz postanowił przekazane sumy rozdzielić między istniejące w różnych miejscowościach Towarzystwa dobroczynne oraz osoby. stojące na czele akcyi filantropijnej“.

Pomoc dla inteligencyi.

Towarzystwo hygieny praktycznej imienia Prusa podjęło organizacyę pomocy żywnościowej dla inteligencyi. która bądź jest bez zarobku. bądź też znajduje się z każdym dniem w gorszej sytuacyi materyalnej. Wydział pomocy takiej istnieje przy wspomnianem Tow. od roku, a wchodzą doń przedstawiciele wielu zrzeszeń zawodowych i społecznych. Obecnie podjęta będzie na szerszą skalę akcya zakładania tanich kuchni dla inteligencyi. Pożywienie będzie wydawane na miejscu, lub do domów, za bonami na śniadania, obiady i kolacye. Prasa wzywa społeczeństwo o jak najszersze poparcie tej działalności.

Nędza telefonistek.

Sto telefonistek w Warszawie dostało dymisyę. Wiele z pośród nich utrzymywało rodziny. Prasa warszawska występuje energicznie przeciw szwedzkiemu Tow. Cedergren, które przez wiele lat eksploatowało miasto, ciągnąc olbrzymie zyski. a teraz znalazło się tak nie po obywatelsku. Nietylko bowiem wypowiedziało miejsca telefonistkom, lecz chce im zapłacić tylko za półtora miesiąca. nie za trzy, jak brzmi umowa. Sprawa będzie przedmiotem rozpraw sądowych. które w każdym razie zaświadczą wymownie o etyce przedsiębiorców z Tow. Cedergran.

Grosz na Warszawę.

Z dniem jutrzejszym otwieramy w piśmie naszem nową rubrykę. Jest to rubryka ofiar na głodnych w Warszawie. Czytelnicy nasi znaleźli na czele wczorajszego dziennika wytłómaczenie konieczności, jaka stanęła przed Galicyą. Jest to konieczność ratowania braci. konieczność dzisiaj tak potężna swą grozą, iż przemówić winna do każdego serca polskiego. Mamy nadzieję, że przemówi.

Wydawnictwo „Głosu Narodu“ otwiera listę kwotą koron stu. Dalsze datki przyjmuje Administracya naszego dziennika. Nazwiska ofiarodawców będą ogłaszane codziennie. kwoty zebrane przekażemy Krakowskiemu Komitetowi Biskupiemu.

Ufamy. że czytelnicy i przyjaciele nasi, od których codziennie otrzymujemy tyle dowodów solidaryzowania się z naszą linią wytyczną, uznają datek na głodną Polskę za najdobitniejszą formę współdziałania z ideami. których wyraz w dzienniku przyjmują jako odbicie własnej myśli i czucia. Prosimy. aby pamiętali, iż żaden datek nie jest za drobny, bo każdy świadczy o miłości Ojczyzny i o trosce o jej przyszłość.

Przed wzlotem.

Stajemy przed halą, w której dla odpoczynku — olbrzym, potworne wielkością swoją cielsko złożył. Spi olbrzym, ale niedługo spoczynku jego. Za chwilę wypadnie mu wzbić się znów w górę, ulecieć hen, w dal pod chmury i wspaniałem swem krążeniem dawać świadectwo geniuszowi ludzkiemu i. stojącej na usługach jego technice.

Do hali wpada światło blade i lekkie tylko rzuca promienie jak gdyby nie chciało mącić powagi. jakby zbytnim swym blaskiem nie chciało przerywać snu olbrzymowi. Cisza zupełna... słychać tylko miarowe kroki żołnierza, na straży stojącego.

Wtem w domku małym, tuż obok hali, odzywa się dzwonek telefonu. Dyżurny oficer chwyta słuchawkę. „11 w nocy — wzlot“ — brzmi krotki, lakoniczny rozkaz. „Jedziemy do X.....“ Na wezwanie to wszystko się ożywia. Biegają tam i sam ordynansi z odpowiednimi rozkazami. Ruch wzmaga się z każdą chwilą. Do hali, gdzie spi olbrzym — wbiegają oficer i podoficerzy, zbliżają się do potwora, oglądają. śruby. próbują wentyle, tu i owdzie coś jeszcze poprawią. Tymczasem inni wypełniają łódkę jego odpowiednimi „zapasami“ — amunicyą, bombami.... Do łódki wchodzi komendant i bacznie „zapasy“ przegląda. Nie ujdzie nic uwagi jego.

Godzina wyjazdu zbliża się. Każdy stoi już na swojem miejscu, oczekując rozkazów. Otwierają bramę, a do hali wpada ostre, zimne powietrze, które owiewają olbrzyma — wabi go w swe przestworza.

„Czas do odjazdu“ — brzmi komenda, a wraz z nią druga „gotów“ i statek powoli drgać zaczyna.

„Wyjeżdżać“.

Na to magnetyczne słowo — statek powoli, majestatycznie opuszcza halę. I dopiero, na wolnem znalazłszy się powietrzu, nabiera życia i energii.

„Odwiązać liny“ — brzmią dalej słowa komendy.

Szybko wykonano rozkazy. Motor w ruch puszczony. Olbrzym z lekka unosi się w górę, maleje coraz to bardziej, aż wreszcie znika gdzieś w oddali. Leci, niosąc z sobą śmierć i zniszczenie. Nic na drodze na przeszkodzie mu nie stanie. Nie istnieją dlań twierdze, mury, zapory. On wyższy ponad to wszystko!

Spełniwszy swe zadanie — wraca z powrotem na swoją placówkę, aby wytchnąwszy. znowu iść z wiatrem w zawody.

„Die Zeit“.

Zeppeliny nad Londynem.

II.

Jakkolwiek już od dłuższej chwili zewsząd byliśmy ostrzeliwani, nie rzuciliśmy jeszcze ani jednej bomby; gdyśmy się jednak znaleźli nad Bankiem Angielskim poleciłem oficerowi rozpocząć powolny ogień. Huk dział i wytryski ognia bateryi zmieszały się teraz z odgłosem wybuchów naszych bomb; widzieliśmy również ognie wzniecone przez nas. Moja cała uwaga skupiała się jednak w tej chwili na ustalanie przedmiotów, przeznaczonych na cel naszych pocisków, jak niemniej na kierowanie balonem — co wszystko tak zajmowało mój umysł, że ten stosunkowo krótki pobyt nad Londynem wydał mi się znacznie dłuższym, niż był nim w rzeczywistości. Widziałem liczne pożary budynków; nad przejazdem Holborn poleciłem zrzucić kilka bomb w pobliżu dworca kolejowego, usiłowałem również ugodzić w wielki most na Tamizie i sądzę, że mi się to częściowo powiodło, nie wiem jednak napewne. jak wielką jest szkoda tamże spowodowana. Działa z Dowru upewniły mnie, że tam czuwają podobnie, jak to było w czasie mej pierwszej wyprawy na Londyn.

Skoro pokierowawszy balonem — znalazłem się nad stacyą Liverpool, zarządziłem szybki ogień, a bomby, jak deszcz na dół spadać zaczęły. Natychmiast rozległ się wstrząsający huk eksplozyi, a niebo pokryły łuny pożarów; ja zaś skonstatować z łatwością mogłem. że pociski były trafne i że szkody wyrządziły wielkie.

Rozkazy zostały spełnione i mogłem powoli z powrotem skierować swój aparat. Tymczasem nieprzyjaciel gwałtowny swój ogień skierował na balon, ale, mimo gwałtownych wysiłków, bezskutecznie, a wyprawa nasza. pominąwszy już wielkie wyrządzenie szkody — należała do najudatniejszych, jakie kiedykolwiek skierowane były na Londyn, czy jego okolice.

Zasługą to przedewszystkiem kapitana balonu, który zapoznał się doskonale z wszystkiemi odległościami tak od St. Paul do Banku angielskiego, jak również stąd do Dower oraz do różnych dworców kolejowych.

Nigdy nie pomylił się w obliczaniu czasu jazdy, zawsze statek z pewną, z góry naznaczoną szybkością — zdążył na wskazane miejsce. Uwagi jego nie uszło nic, ani składowe części aparatu, których wiele nowych dla ulepszenia Zeppelina wprowadził, zwłaszcza aparatów, służących do regulacyi mierzenia odległości. które przy rzucaniu bomb niepospolite oddawały przysługi i rzeczywiście jemu można zawdzięczać bardzo wiele. Jest jego zasługą, że w obecnym czasie jazda do Londynu i z powrotem zabiera daleko mniej czasu, niż to było dawniej, że wreszcie „Zeppeliny“ są w stanie brać ze sobą daleko więcej niż dotąd, ciężar a mimo to wznoszą się o wiele wyżej.

Na usługi nasze stoją teraz dwa rodzaje kul wybuchowych i granatów. Nie mogę podać dokładnie ich wielkości, stwierdzam jednak niewypowiedzianą wprost ich siłę. Co się tyczy zaś ciężaru, który wziąć ze sobą „Zeppelin“ może, to zależy on oczywiście także od odległości miejsca, dokad ma wzlecieć, jak niemniej od jakości benzyny.

Mathy nadto oświadczył, że Zeppeliny nowego systemu posiadają daleko większy promień działania. dla zapytania zaś. czy w czasie „odwiedzin“ Anglii zetknął się kiedyś z motorowcami nieprzyjacielskiemi, oświadczył Mathy: „Nie miałem nigdy sposobności zetknąć się z innymi statkami i nigdy też przez nie nie byłem napadany, choć na spotkanie zupełnie byłem dobrze przygotowanym i nie obawiałem się ich, nawet, gdyby w większej zjawili się ilości. Ale snać członkowie korpusu lotniczego w Londynie wiedzieli zbyt dobrze, jak wielkiego czasu potrzeba. aby wzbić statek powietrzny do tej wysokości, w której my się znajdujemy. Zanimby oni bowiem tę wysokość osiągnęli, my zupełnie spokojnie tymczasem zdołamy odpłynąć; a zresztą także i o tem pamiętać należy, że Zeppelin o wiele lżej w powietrzu się unosi, a zwłaszcza, że ciemności nocy. które utrudniają w znacznej mierze lot aeroplanów, jemu bynajmniej na przeszkodzie nie stoją.

W końcu wywodu swego korespondent dodaje:

„Usiłowano ocenić ogrom szkody, wyrządzonej przez flotylę Mathyca. Komendant oświadczył mi, że o ile mógł wnosić o tem z wysokości wzlotu, szkody były bardzo znaczne, co zresztą później potwierdziły sprawozdania. Mathy opowiadał, że w czasie powrotu swego widział całe morza płomieni. Siły wybuchu były wprost ogromne. Około dworca kolejowego leżały słupy sygnałowe, tor kolejowy zniszczony zupełnie, tak, że ruch wstrzymać musiano. Na Bishopsgate bomby zniszczyły cały szereg domów, inne znowu, spadając między St. Paul a Bank Angielski zapaliły wiele bankowych budynków. Część Banku Angielskiego została zupełnie zniszczoną. Również bardzo wiele innych miejscowości uległo srogiemu losowi. Odnosiło się wrażenie, że flotyla Zeppelinów byłaby wstanie większą część Londynu w gruzy obrócić, gdyby tylko z mniejszą względnością postępowała.

Z Przemyśla.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu“).

Dnia 26. września.

(Aprowizacya. — Taryfa maksymalna. — Brak nafty i węgla. — Ewakuowani. — Bursy. — Zmiany w kupiectwie).

Sprawa aprowizacyi, przeprowadzanej przez Zarząd miejski, jest jeszcze ciągle przedmiotem krytyki i niezadowolenia ludności, która patrzy na lichwiarskie praktyki żydowskich pośredników, dokonywane pod firmą i osłoną Zarządu miejskiego. Jest publiczną tajemnicą, że zarabiają oni na czysto około 3000 K na wagonie cukru czy mąki. Smutne to. że w Przemyślu zeszła aprowizacya na tak fałszywe tory, gdy np. w Tarnowie lub Jarosławiu — jak się dowiadujemy — została urządzona gładko, energicznie. Dziwić się należy, że na kilkadziesiąt wagonów sprowadzonej mąki Zarząd miejski dopiero w ostatnich dniach (po ogłoszeniu nowej taryfy!) zaofiarował jeden wagon Delegacyi K. B. K.

Dziwnym również się wyda np. fakt, że katolicy (jest ich tylko dwóch) piekarze mają zamknięte piekarnie, gdyż nie mogą od miasta dostać mąki, a tymczasem inni, szczęśliwsi, uprawiają lichwę chlebową, biorąc po 2 i 3 K za bochenek!

Największą troską wszystkich jest obecnie mąka. Troszczą się o nią ludzie, którzy jej nie mają, kłopoczą się też i handlarze. Tym ostatnim przytrafił się przypadek. Sprowadzili bowiem kilkanaście wagonów mąki wówczas, kiedy ukazała się nowa taryfa, normująca ceny mąki według rozporządzenia Namiestnictwa z d. 9. września. Wszczął się popłoch, a zatem i starania, by móc obowiązującą taryfę odnośnie do mąki wstrzymać (?!). Czy starania odniosą skutek, na razie niewiadomo. Wiadomo natomiast, że w pewnem gronie konsumentów powstał projekt, by poczynić ze swej strony starania o utrzymanie cen mąki, jako że są znacznie niższe od dawniejszych, natomiast o wstrzymanie cen innych artykułów, które zostały znacznie podwyższone. Oby się urzeczywistnił!

Powszechnie daje się odczuwać brak nafty i węgla. Wprawdzie Bracia Alberci zamówili kilkaset wagonów węgla, lecz dowóz ich obecnie został wstrzymany.

Wiele osób, ewakuowanych z Przemyśla, wyjechawszy do zachodniej Galicyi, znalazły się niebawem w sferze inwazyi rosyjskiej i nie pobierały przez czas jej trwania zasiłku rządowego, żyjąc na utrzymaniu ludzi dobrej woli lub zadłużając się. Po powrocie do Przemyśla nie mogą teraz otrzymać zaległych zasiłków, gdyż Starostwo stoi na stanowisku, że wstecz cofać się nie można. Wprawdzie wypłacono niektórym skromne zapomogi (przeważnie po 10 K), lecz przecież ta kwota nie może być rekompenzatą za należne im zasiłki. Wierzymy, że p. Starosta, który tyle dobrego w tym okresie wojny zrobił dla ludności, i w tym wypadku użyje swego wpływu, by uzyskać zasadnicze rozwiązanie tej sprawy.

Prawdziwa wdzięczność należy się Tow. Pań św. Wincentego a Paulo za podniesienie sprawy otwarcia bursy przemyskiej dla młodzieży obu gimnazyów polskich i urządzenie na ten cel zbiórki, która odbyła się w niedzielę dn. 19. września. Z uznaniem należy również podnieść postanowienie Wydziału bursy ludowej, by zakład w najbliższym czasie otworzyć. Gorzej jest z bursami i internatami dla dziewcząt. Internat PP. Felicyanek jest bowiem zajęty na szpital, bursa Koła Pań T. S. L. nie będzie otwarta ze względu na brak środków i lokalu, pozostaje tylko internat PP. Benedyktynek, który może pomieścić bardzo niewiele dziewcząt, tembardziej, że w znacznej części zakładu mieści się szpital. **P.**

Pięćsetlecie urodzin Długosza.

W roku bieżącym przypada pięćsetna rocznica urodzin słynnego „ojca historyi polskiej“ ks. Jana Długosza, kanonika krakow., wychowawcy synów Kazimierza Jagiellończyka, między którymi był św. Kazimierz: wiekopomny kapłan mianowany pod koniec żywota arcybiskupem lwowskim, nie objął już stolicy, lecz zmarł w Krakowie i pochowany w kościele na Skałce, którego był dobrodziejem, a konwentu OO. Paulinów, przy nim dotychczas zostającym głównym fundatorem.

Obecnie z inicyatywy O. przeora Piusa Przezdzieckiego, celem uczczenia pamięci Długosza i przypomnienia go współczesnemu pokoleniu szczególnie przez wystawienie pomnika według projektu architekta p. Hendla w kościele na Skałce obok ołtarza św. Stanisława, którego Długosz jest pierwszorzędnym dziejopisarzem, odbyło się zebranie kilkunastu osobistości, zawiązując się w stały komitet, który ukonstytuował się, jak następuje: prezes ks. dr Władysław Chotkowski, sekretarz dr Kazimierz Lubecki, członkowie: Maryan Bartynowski, dr Józef Brzeziński, Zygmunt Hendel O. Augustyn Jędrzejczyk, dr Józef Korzeniowski, dr Kazimierz Kostanecki, dr Karol Łepkowski, dr Wincenty Łepkowski, dr Kazimierz Morawski sen., O. Pius Przezdziecki, ks. Antoni Siuda, J. E. Stanisław Tarnowski, dr Stanisław Tomkowicz, dr Fryderyk Zoll sen.

Komitet uchwalił w razie ukończenia pomnika Długosza przystąpić w bieżącym roku do jego odsłonięcia, natomiast uroczysty obchód względnie drugi kongres Długoszowski historyków i Akademię ku czci Długosza postanowił odłożyć do pomyślniejszej pory, zaznaczając na razie tylko pamięć o tej ważnej rocznicy, a zwracając się do Akademii Umiejętności, aby korporacyjnie zechciała zająć się zjazdem historycznym.

Inicyatorowi wyraził komitet wdzięczność i uznanie za podjęcie sprawy, tudzież za całkowity nakład na pomnik. Zarazem uchwalił komitet umieścić w krypcie na Skałce popiersie śp. rektora Józefa Łepkowskiego wybitnego konserwatora i twórcy grobowców Zasłużonych. Ze strony Uniwersytetu Jagiellońskiego wyrażona została gotowość przyczynić się do wystawienia tego pomnika. Wreszcie komitet przyjął z uznaniem opinię O. przeora, iż w kościele na Skałce, integralnie połączonym z grobami Zasłużonych, należy umieszczać pomniki wyłącznie dla osobistości znamienitych w całem społeczeństwie i wzniosłych pod względem moralnym, aby nie obniżać znaczenia miejsca, wybranego na wieczny spoczynek względnie na uczczenie pomnikiem tych tylko, którzy istotnie zasłużą się wielce „dla Wiary i Ojczyzny“, we zem konwent OO. Paulinów zamierza zasięgać rady ks. Biskupa krakowskiego, Akademii Umiejetności i Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwłaszcza Wydziału Teologicznego.

Dr Kazimierz Lubecki, sekretarz.

STANISŁAW STWORA.

Na marginesie.

Co mi o duszę... jeno srebra,
jeno mi złota dajcie wór!
niechajże do mnie złotko płynie,
tak jako płyną rzeki z gór,
co mi o duszę... jeno srebra,
jeno mi złota dajcie wór!

Złoto mię nęci — złota zwał...
o złoto moje!... złoto! — złoto!
za dźwięk twój złoto... za twój żar
gotówem mięszać się z hołotą!
złoto mię nęci — złota zwał...
O złoto moje!... złoto! — złoto!

Sumienie! Cóż to jest sumienie —?!
Uwiędły liść — śmiertelny zew,
Za ciebie drogie złotko moje
chętnie bym przelał... cudzą krew!
Sumienie! — Cóż to jest sumienie —?!
Uwiędły liść — śmiertelny zew!

Uczciwość... — to wierutna bajka,
złoto — podstawa, złoto grunt,
za złoto sobie kupisz grajka
za złoto wszelki stłumisz bunt,
uczciwość to wierutna bajka,
złoto — podstawa, złoto grunt!

Niechaj w mydlane bańki wierzy
ten obłąkany, głupi gmin,
ja zaś ta sobie złotko chwalę,
— jutro się znów rozgrzeszę z win.
Naród?! idee?!. niechże wierzy
w bańki mydlane — głupi gmin!!

Kraków we wrześniu 1915.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. MICHAŁA ARCHANIOŁA — Jutro we czwartek św. Zofii.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 39, zachód przypada o godz. 5 min. 41; długość dnia godz. 11 min. 42

Pogoda: Dnia 28 września termometr doszedł od + 10·6 do + 15·9 C. — barometr podnosił się.

Dnia 29.-go września o godzinie 7 rano stan barometru 736·4 mln. termometru + 10 0 C. — wiatr zachodni.

Kraków, 28 września 1915.

Wielkie wrażenie wywołała wiadomość o śmierci śp. dyrektora teatru Tadeusza Pawlikowskiego, smutną wieść obwieścili nam artyści sceny krakowskiej pp. Bończa i Leszczyński, a za chwilę dowiedziało się o tem całe miasto.

Tematem rozmów wczorajszych były odwiedziny baraków choceńskich przez ministra JE. Heinolda. co należy uważać za pewien postęp w akcyi uzdrowienia stosunków tam panujących. Komunikat biura telegr. wspomina, że w barakach „znalazł się przypadkowo“, wytrwały orędownik uchodźców poseł hr. Lasocki — który, jak wiemy, bywa tam „przypadkowo“ często i jego zasługą i Księcia Biskupa Sapiehy jest zaprowadzenie wszystkich zmian, jakie tam zaszły. Bardzo żałujemy, że przypadkowo nie znaleźli się tam także inni posłowie, reprezentanci naszego miasta, dającego główny kontyngent ludności barakowej, bo odwiedziny takie usunęłyby daleko prędzej wszystkie wady i niedomagania, na jakie się żalono. Uchodźcy mieli sposobność przekonać się, że tam, gdzie o czyn chodziło i poprawę doli, tam znalazł się tylko ks. Biskup Sapieha, hr. Lasocki i grono księży opiekunów, wspólnie dzielących losy z ludnością baraków.

Zgromadzenie właścicieli realności zwróciło uwagę na zaniedbanie opieki ze strony miasta i brak poparcia czynników miarodajnych. Zarysowało się także pewne rozbicie, a w niefortunnej pozycyi faktycznie znalazł się p. Mikołajski, reprezentując tak oryginalne towarzystwo. W każdym razie jest to jednym ze smutnych obrazków miejskiego kinematografu, które nie powinny się przesuwać w tak ciężkich czasach, zmuszających do zjednoczenia się wszystkich chrześcijańskich właścicieli realności, dla obrony swych interesów i stanu posiadania w mieście. Towarzystwo katolickich właścicieli realności powinno zrzeszyć wszystkich i być wyrazem niezachwianej solidarności, tak potrzebnej w czasie, gdy grozi ruina licznym mieniom, a w braku samoobrony licytacya stanie się nieodzownym a smutnym epilogiem.

Przedstawiciel prasy angielsko-amerykańskiej Piotrowski wyjechać ma dzisiaj z Krakowa w kierunku Tarnowa, Tuchowa, Jasła, Gorlic, Sanoka, Drohobycza, Borysławia i Stryja, skąd podąży do Lwowa, z powrotem zabawi w Przemyślu i okolicy, a następnie uda się do Królestwa i Warszawy. Mamy nadzieję, że w interesie akcyi ratunkowej poszczególne Komitety dostarczą mu informacyj o zniszczeniach wywołanych przez wojnę — które przedstawią całokształt zniszczenia kraju i pozwolą na chlubne wywiązanie się z misyi, jakiej podjął się p. Piotrowski. Podróż p. Piotrowskiego jest daleko wygodniejsza, jak zwykłego śmiertelnika, dzięki ułatwieniom władz naszych, jakiemi starają się przyjść w pomoc podjętej przez niego akcyi. — Goście z Lublina odjechali już, załatwiwszy korzystnie swe postulaty u władz, w sprawie zagospodarowania lubelskiego.

Mamy nadzieję, że koła handlowe i przemysłowe miasta, jak również rękodzielnicy, poczynią kroki celem omówienia sprawy moatorryum, aby przed terminem zgromadzić materyały potrzebne do dalszej jego prolongaty, ewentualnie przygotowania wniosków, celem zmuszenia do spłat tych nielicznych kół, które w czasie wojny zarobkowały bez zmiany, a nawet gromadziły majątki. Sądzimy, że Izba handlowa i Magistrat powinny poczynić starania w ministerstwie handlu celem reklamacyi tych jednostek, których oderwanie od warsztatów pracy mogłoby wywołać upadek zakładów przemysłowych i handlów — wreszcie w celu zabezpieczenia najbardziej koniecznych rąk do pracy, dających możność utrzymania w ruchu przedsiębiorstw.

Z miasta.

Aprowizacya miasta. Przed sklepami miejskimi, piekarniami i przed wielu sklepami prywatnemi tłumy ludności cisnącej się do wnętrza po chleb i mąkę. U wejścia do sklepów miejskich stoją straże policyjne, zapobiegające awanturom i utrzymujące porządek. Podobnie wiele piekarń chronią żołnierze policyjni przed gwałtownem naporem publiczności, składającej się przeważnie ze służących, kobiet-robotnic i starszych dzieci. Inny rodzaj publiczności tłoczy się w Wydziale aprowizacyjnym Magistratu. Tu handlarze, prawie wyłącznie żydzi, zabarykadowali drzwi, niedopuszczając do wnętrza nikogo, ich zdaniem niepożądanego i wyczekują na rozsprzedaż mąki, którą nabywają prawie codziennie, w sklepach ich jednak tego artykułu niema... Natarczywość handlarzy jest tak gwałtowną i bezwzględną, że i Magistrat musiał zażądać pomocy straży policyjnej, która chroni drzwi... przed wyłamaniem i z trudem utrzymuje komunikacyę na korytarzu.

Aprowizacya miasta widocznie szwankuje i obecny stan niezdradza zwrotu ku lepszemu. Co do mąki i pieczywa widocznem jest, że spekulacya handlarzy i niektórych piekarzy utrudnia położenie. Handlarze żydowscy, jak to i Magistrat nabrał już częściowo przekonania, czynią zapasy z mąki przez gminę im dostarczonej i ukrywają je skrzętnie w celach spekulacyjnych. Podobnie czynią pewni piekarze, którzy otrzymali od gminy znaczne zapasy a używją ich na wypiekanie chleba dla kantyn wojskowych. Rewizya przeprowadzona onegdaj w jednej z piekarń wykazała, że właściciel jej z dostarczonych mu przez Magistrat kilkuset worków mąki nie wypiekł ani jednego bochenka chleba dla cywilnej ludności, lecz cały zapas użył na cele prywatnej spekulacyi. Przeciw jednym i drugim powinny powołane władze wystąpić z całą energią.

Przy rozsprzedaży mąki między ludność Magistrat powinien w znacznie większej mierze uwzględniać istniejące w mieście kooperatywy, jak Związek ekonomiczny urzędników i inne stowarzyszenia o tym charakterze, które z pewnością sumiennie dostarczone im zapasy między członków swych rozdzielą. — Równocześnie powinien Magistrat pomnożyć znacznie liczbę sklepów miejskich i lepiej je zorganizować. Dotychczas istnieje 8 sklepów miejskich, które tylko minimalną część ludności obsłużyć mogą. Prezydyum miasta powinno bezzwłocznie przystąpić do założenia kilkunastu nowych sklepów. — Niemniej prezydyum miasta powinno dołożyć wszelkich starań, aby filia Zakładu obrotu zbożem i mlewem w Białej wydatniej zaopatrywała Kraków w potrzebne zapasy mąki. W tej sprawie — jak się dowiadujemy — wyjeżdża dziś wicepr. p. Maryewski do Białej a następnie do Wiednia.

Niemniej Magistrat ma obowiązek bezzwłocznie poczynić energicznie kroki, celem większego niż dotychczas dowozu ziemniaków i kapusty na targ krakowski. Obecny bowiem dowóz niewystarcza nawet na bieżące potrzeby ludności, o tem zaś, aby mieszkańcy miasta mogli się zaopatrzyć na zimę, nie ma mowy. Ponadto z powodu słabego dowozu, ceny np. kapusty są wprost niedostępne dla ubogiej ludności. Na ziemniaki ustalił rząd ceny maksymalne, które wchodzą w życie z dniem 1 października. — Krótko mówiąc, aprowizacya miasta wymaga we wszystkich kierunkach wydatnej po-

prawy, obecne bowiem stosunki napawają ludność wielką obawą o najbliższą przyszłość.

Sprzedaż drobiu i jaj. W ostatnim czasie zorganizował Magistrat dowóz drobiu i jaj z Królestwa Polskiego. Drób sprzedaje się na placu Jabłonowskich, jaja w sklepach miejskich. Ilość dowożonych jaj z Królestwa jest jednak stosunkowo do zapotrzebowania minimalną, wynosi bowiem zaledwie 200 kop tygodniowo. Koniecznem jest zatem, aby prezydyum miasta wystarało się u zarządu okupowanego Królestwa o zezwolenie na znaczne powiększenie dowozu tego artykułu do Krakowa.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z dnia 16. września 1915 L. 26665 zatwierdziło uchwałę Grona Profesorów Wydziału lekarskiego, dopuszczającą Pana Dra Januarego Wieniawę Zubrzyckiego do docentury prywatnej z zakresu położnictwa i ginekologii.

Koncert popołudniowy z podwieczorkiem urządzony w niedzielę na dochód schronisk dla Legionistów przez Sekcyę Samarytanina polskiego opieki nad Legionistami zgromadził tak liczną publiczność, że sala Resursy w Hotelu Saskim nie mogła wszystkich przybyłych pomieścić. Wszystkie stoliki udekorowane były kwiatami, pomiędzy niemi uwijały się panienki, przeważnie córki, krewne lub znajome opiekunek schronisk i sprzedawały kawę, herbatę, ciastka, torty i inne smakołyki, dostarczane przez bufety, przy których pełniły służbę panie: pułkownikowa Wessely, radczyni Rebenowa, red. Krysiakowa, Kowalska, dyr. Błotnicka, radczyni Groelowa, radczyni Barańska i inne. Torty, babki, herbatniki i ciasta pochodziły z daru bądź kilku ofiarnych kupców, bądź ofiarowane były przez panie opiekunki, przez nie same upieczone. Szczególnym powodzeniem cieszyły się wyborowe gruszki i jabłka, ofiarowane przez zacnego właściciela „willi Rzędziany" w Kopaniu pod Mogilanami. Przy kasie wstępu urzędowały wytrwale pp. prof. Józefowa Morozewiczowa, prof. Maryanowa Dubiecka i p. Marcoin. Kuchnią energiczną ręką kierowała p. Filochowska, a nad całą organizacyą podwieczorku czuwały z prawdziwem poświęceniem p. Zofia Świszczowska i radczyni K. Stohływowa.

Koncert zaczął się wspaniałym polonezem — A-dur Chopina, wykonanym przez wyborny, tyle ceniony w Krakowie kwintet prof. Kopystyńskiego, który następnie uraczył muzykalną publiczność rzewnym nokturnem Es-dur i czarującem zawsze preludyum A-dur naszego króla fortepianu. Wykonanie nokturna i preludyum odznaczało się grą prawdziwie uduchowioną, której prym trzymały skrzypki wielce utalentowanego pierwszego skrzypka kwintetu p. Walczyńskiego. Śpiew p. Filipek Jaworzyńskiej, która w pierwszej części wykonała „Tęsknotę" i „Chłopca mi zabrali" oczarował wszystkich, a gorące oklaski zmusiły ją do naddatku, wykonanego z wielkim artyzmem. Artystka rozporządza rozległym, pełnym i bardzo dźwięcznym głosem, którym świetnie potrafi operować. Rzewna deklamacya p. prof. Dworskiego m. i. „Listu z Sybiru" zakończyła część pierwszą koncertu.

Druga część składała się z popisów kwintetu, który wykonał artystycznie dwa ustępy z „Peer Gynta" Griega, z kilku ślicznych pieśni p. Filipek-Jaworzyńskiej, która w nich pokazała się pierwszorzędną śpiewaczką estradową, akompaniował jej dyskretnie do wszystkich produkcyi chętny zawsze przy podobnych sposobnościach p. dyr. Bolesław Walewski — i kilku pięknych deklamacyi p. prof. Dworskiego, między któremi szczególnie się podobał list do Zosi — Słowackiego.

Na zakończenie odegrał kwintet prof. Kopystyńskiego wdzięczną wiązankę polskich pieśni ludowych artystycznie dobranych i zinstrumentowanych. Produkcya ta wywołała na sali gorące oklaski, a panienki zarzuciły wykonawców kwiatami, zmuszając ich tą zasłużoną owacyą do odegrania ponad program zamaszystego mazura. Publiczność opuszczała salę z wielkiem zadowoleniem, wyrażając prezesowi Sekcyi Samarytanina opieki nad Legionistami uznanie za urządzenie tak udatnego pod każdym względem koncertu popołudniowego połączonego z podwieczorkiem.

Na ten sam cel odbędzie się za dwa tygodnie w jednym z tutejszych kinoteatrów poranek muzyczny, w którym między innymi wezmą udział Towarzystwo operowe i znakomity artysta teatru lwowskiego p. Ferdynand Feldmann.

Zalew asfaltowy. (Stylem prawdziwego reportera). Budownictwu miejskiemu zdarzył się onegdaj fatalny wypadek, oto odetkały się szpunty pieców asfaltowych na Plantach a zawartość ich w olbrzymiej lawinie zalała chodniki, trawniki i ulice. Rzeka asfaltowa wypłynąwszy z wylotu ulicy Wiślnej runęła na Rynek i zalała już część pod Baranami.

W okropnej masie, która wciąż przybiera, znikł zupełnie kamień Kościuszki, utonęły całe zapasy mąki i kaszy, jakie miały być zwiezione do magazynów magistrackich, a zalew grozi zwiększeniem się. Wezwana na miejsce publiczność, stwierdziła, że niebezpieczeństwo zatopienia grozi Ratuszowi, Sukiennicom i kościołowi Maryackiemu. Obecnie nie ma nadziei zatamowania strasznej fali. Robotnicy miejscy przy pomocy desek zdołali ująć złośliwy strumień w koryto. Wypadku z ludźmi nie było, tylko jeden z radców m., mający kamienicę na drodze spodziewanego kierunku rzeki, dostał lekkiego obłędu i wykrzykuje wciąż: „moja żona zasfaltowaciała!?".

Chorym zajęli się lekarze i wczoraj zastosowano mu kąpiel asfaltową, metodę Feunda, co znacznie pomogło.

Dzisiaj stan zalewu wynosił 10 cm., a więc narazie płytkość ta, równa inicyatywie nie zagraża jeszcze Pałacowi Larysza.

Pomoc dla ewakuowanej ludności. W poniedziałek 27. b. m. pod przewodnictwem wiceprez. Dra Bandrowskiego odbyło się posiedzenie pełnego miejskiego Komitetu ewakuacyjnego przy współudziale wiceprez. m. p. Maryewskiego i delegatów Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych. — Obrady toczyły się nad wnioskami Subkomitetu, dotyczącemi sposobu w jaki powracającym uchodźcom przyjść należy z pomocą. W szczególności roztrząsano kwestyę lokali na przenocowanie dla tych, którzy nie będą mogli zaraz powrócić do własnych mieszkań, oraz zastanawiano się nad wnioskiem Fizyka miejskiego Dra Janiszewskiego, aby dla osób nie mogących znaleźć mieszkań, lub nie posiadających dostatecznych środków na ich najęcie, wynająć całe domy, w którychby dla dzieci zaraz urządzono ochronki. Umiarkowany czynsz strącanoby z zarobku tychże osób. — Dalej omawiano przy udziale Dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego p. Tilla i inż. tegoż Muzeum p. Tora, wnioski Radcy inż. p. Rollego w sprawie założenia w Krakowie przy pomocy Rządu warsztatów dla dostaw wojskowych i wysłania w tym celu delegacyi do Wiednia. Następnie powzięto uchwałę w sprawie urządzania zbiórki różnych odpadków celem zatrudnienia dzieci i starców oraz kwestyę współdziałania z miejscowemi stowarzyszeniami dobroczynnemi, ochronkami, taniemi kuchniami i herbaciarniami, tudzież w sprawie założenia nowych podobnych instytucyi, o ileby istniejące okazały się nie wystarczającemi. — W dalszym ciągu uchwalono popierać usilnie miejscowy Komitet niosący pomoc dla ewakuowanych i przyznano mu nową subwencyę na przygotowanie ubrań i bielizny, zwłaszcza dla dzieci uchodźców, oraz przyznano jednorazową subwencyę na otwarte przez powyższy Komitet Pań Biura pośrednictwa pracy. — Przewodniczący wicepr. Dr Bandrowski zdawał potem sprawę ze zwiedzenia założonego przez Komitet Pań w Prądniku Białym domu dla sierot z Libnicy i Chocenia, który uchwalono popierać w miarę uchwał Prezydyum miasta. — Ks. Dr Caputa zdawał sprawę z wizytacyi szwalni, prowadzonej przez Komitet Pań, którą również uchwalono popierać.

Wykonanie całego szeregu uchwał powierzono Subkomitetowi, któremu przyznano prawo kooptacyi znawców i nowych członków. Pracę Subkomitetu rozpoczną się bezzwłocznie po nadejściu ostatecznego rozporządzenia c. k. Ministeryum spraw wewnętrznych w sprawie powrotu krakowskich uchodźców.

Zgłoszenia pospolitaków obowiązanych do ponownego przeglądu, urodz. w latach 1873—1877 oraz w latach 1891, 1895 i 1896 przyjmuje Wydział wojskowy Magistratu codziennie od godz. 9 do 1 w południe, w niedziele i święta od 11 do 12 w południe. Poszczególne roczniki mają się zgłaszać: 1873 i 1874 w biurze Nr. 39, 1875 w biurze Nr 38, 1876 i 1877 w biurze Nr. 32, 1891 w biurze Nr. 25, 1895 i 1896 w biurze Nr. 4 Wszystkie wymienione biura mieszczą się w oficynie na II piętrze.

W sprawie zasiłków dla rodzin powołanych pod broń. Z Biura informacyjnego i porady prawnej przy Sekretaryacie dla katol. stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (ul. św. Tomasza 37) otrzymujemy następujący komunikat: „Codziennie zgłasza się do naszego Biura o pomoc szereg osób, których żywiciele powołani zostali pod broń, a powiatowe komisye zasiłkowe tak dla miasta Krakowa, jak i dla powiatu krakowskiego przez cały szereg miesięcy nie załatwiają podań wniesionych o zasiłek. Skutek tej zwłoki jest taki, że uprawnieni do pobierania zasiłku i ich rodziny przymierają głodem. Jest rzeczą niewątpliwą, że osób, których podania czekają od kilku miesięcy na załatwienie, jest w Krakowie wiele setek. Postanowiliśmy zatem wszcząć akcyę, któraby położyła kres temu przewlekaniu sprawy wypłaty zasiłków. W tym celu upraszamy wszystkich, którzy od dłuższego czasu czekają na załatwienie podań o zasiłek, by zgłosili się w naszem Biurze (przy ul. św. Tomasza l. 37) między godz. 10—1 w południe.

Z teatru miejskiego. Jutro, we czwartek 30 września, z powodu pogrzebu śp. dyrektora Tadeusza Pawlikowskiego, teatr zamknięty. Zapowiedziane na czwartek przedstawienie komedyi Bernsteina: „Odwrót" odbędzie się w piątek dnia 1. października. Bilety zakupione na czwartek mają ważność najzupełniejszą na piątek. W sobotę wznowienie znakomitej komedyi Flersa i Caillaveta „Awantura" (La belle avanture) z pp. Jarszewską, Czaplińską, Leszczyńskim i Noskowskim w rolach głównych. W niedzielę popołudniu: „Halka", opera Moniuszki, występ pani Pilarz-Mokrzyckiej; w niedzielę wieczór: „Awantura".

Z kraju, z Polski i ze świata

Ze Lwowa. Dnia 26 b. m. zmarł nagle Maryan Alojzy Łomnicki, kustosz muzeum im. Dzieduszyckich w 70 roku życia. — Urodził się dnia 9. września 1845 w Bawarowie na Podolu. Ukończył gimnazyum we Lwowie, a studya uniwersyteckie w Krakowie. Już jako młodzieniec zajął się badaniem przyrody ojczystej, w czem znalazł poparcie mecenasa fizjografii kraju śp. Włodzimierza Dzieduszyckiego i w pracy tej wytrwał do zgonu. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich w kraju, udał się jeszcze dla uzupełnienia wiedzy i zdania egzaminu dla szkół średnich do Wiednia. Następnie poświęcił się pracy pedagogicznej w kraju, pracując przez 35 lat jako profesor gimnazyalny w Stanisławowie a następnie we Lwowie, gdzie wstąpił też ponownie jako współpracownik muzeum im. Dzieduszyckich, którego kustoszem był do śmierci.

Liczne większe dzieła i mniejsze rozprawy z dziedziny przyrody kraju stanowią spuściznę naukową śp. Maryana Łomnickiego. Zmarły był członkiem komisyi fizyograficznej Akademii umiejętności w Krakowie, honorowym członkiem Tow. przyrodników im. Kopernika, honorowym doktorem filozofii uniwersytetu lwowskiego, rzeczywistym członkiem naukowego Tow. im. Szewczenki.

Z Bolesławia w pow. Dąbrowskim donosi nam jeden z tamtejszych obywateli p. M. Z. Bolesław uniknął szczęśliwie pożogi wojennej, dzięki oddaleniu od terenu bitew można nawet rzec, że przebył ubiegły czas dość znośnie. Działo się to dzięki ofiarności energii i pracy ks. Stanisława Japołła, On to bronił dzielnie swych parafian przed rabunkami i rekwizycyami nieprzyjacielskiemi, a następnie otworzył udziałowy sklep na wikarówce starając się o jego zaopatrzenie dostarczającego produktów gminom sąsiednim. Praca ekonomiczna nie przeszkadzała dzielnemu kapłanowi w duszpasterstwie, spieszył zawsze z pomocą do swych wiernych. Z mieszkania swego urządził salę szkolną. Tam zbierał dzieci z Bolesławia i sąsiednich wsi — uczył nie tylko prawd bożych, ale i czytać i pisać Dzięki temu, nie znać tutaj, jak gdzieindziej, zdziczenia dzieci. W czasie epidemii wszędzie był nie tylko z Olejami św., ale i w odwiedziny z pociechą kapłańską.

Z Kołomyi. D. 24. bm. zmarł wskutek zapalenia płuc śp. Ferdynand Pawlikowski. Był to człowiek niezwykle prawego charakteru, taktu i zdolności. Umiał on wysokie i odpowiedzialne stanowisko pogodzić z pracą. Najważniejszą i ukochaną jego pracą było szkolnictwo ludowe, kótre podniósł wysoko. Nie było w powiecie wsi, a nawet i przysiółka, gdzieby nie było szkółki. Zmarły przeżył 66 lat.

Osierocone kierownictwo tutejszego starostwa objął prowizorycznie starosta p. Przybysławski. Nie brak też w naszem mieście ubogich. Zajmuje się nimi Tow. „taniej kuchni", powstałe z inicyatywy ludzi dobrej woli. Tam za opłatą 10 hal. dostają biedacy obiad. Najbiedniejsi otrzymują go bezpłatnie. (el.)

Ze Złoczowa. Opuszczający pospiesznie miasto wywieźli Rosyanie szereg obywateli, jak donoszą „Nowiny Wied.": prezesa sądu, Zyborskiego, prokuratora dr Girtlera, lekarza dr Paulo, był. prez. kahału Józefa Golda, Rotteburga, konc. adw. dr Gustawa Katza, lekarza kolej. dr. Benda. Komisarzem rządowym zamianowano dr. Kułaczkowskiego. Do jego przyjazdu sprawuje rządy w mieście prowizorycznie radca p. Maly. Podczas inwazyi mieszkańcy Złoczowa nie szczędzili wysiłków, byle tylko łagodzić cierpienia rodaków, zsyłanych do Rosyi. Złoczów był wtedy pierwszym etapem owych wysyłanych. Wszyscy oni musieli przechodzić przez Złoczów i tutaj czekali na dalsze dyspozycyi. Obecnie brakuje miastu prowiantów.

Zawiadomienia i komunikaty.

Dodatkowe wyjaśnienie kursów matematycznych przy ul. Zielonej l. 5. Wymienione w komunikacie z dn. 23 b. m. grono profesorów uczyło na kursach matematycznych w roku ubiegłym: w tym zaś roku grono nie jest jeszcze całkowicie skompletowane. — Z wymienionych profesorów pp. Buzek i Rutkowski w tym roku szkolnym nie uczyli i nie uczą.

Naukę w skombinowanych klasach dla tych uczniów, którzy wskutek wojny utracili rok szkolny 1914/15, zorganizuje się przy gimnazyum prof. Jaworskiego w Krakowie, Rynek 25, jeżeli zbierze się dostateczna ilość takich uczniów. Zgłoszenia od dziś do końca tygodnia w godz. od 8—9 rano i od 3—5 popołudniu.

Szkoła tapicerska. Cechmistrz tapicerów uprasza P. T. Majstrów, by uczniów swych wpisali do uzupełniającej szkoły tapicerskiej. Wpisy odbędą się w budynku szkolnym przy placu św. Ducha l. 3 w dniach 29 i 30 września b. r. od godz. 6—8 wieczorem.

Na lekturę dla rannych żołnierzy złożył ks. Jakób Morajka 10 Kor. na ręce ks. prof. Masnego.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We środę d. 29 b. m. „Szalona dziewczyna", farsa w 3 aktach Brandona.

We czwartek d. 30 b. m. „Odwrót", kom. w 3 aktach H. Bernsteina.

Rosyjski odwrót.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi z głównej kwatery prasowej pod datą 28 b. m godz. 9 wieczorem: Nic tak nie znamionuje nieudania się rosyjskiej ofenzywy, jak nowo podjęty pochód sprzymierzonych na Wołyniu, który już obecnie przesunął front ponownie głęboko na wschód od Łucka. Z całego zysku na terenie, wynoszącego około 50 km. musieli znowu Rosyanie oddać znaczną część i stoją znowu poza Putiłówką, w tym odcinku obronnym, którego przerwanie pod Ołyką doprowadziło swego czasu sprzymierzonych do oddalonego o 12 km. na wschód odcinka Stubieli.

Przyczyny odwrotu są następujące: Osłabiony front rosyjski nad Styrem, dokąd ściągnięte zostały wszystkie rezerwy, stanął przed możliwością oskrzydlenia.

Front ten stanowił wielki łuk, utworzony między Dubnem a Różniczną przez rzeki Styr i Ikwę, w którym to łuku osiągnęła ofenzywa rosyjska swój szczyt. Z tego powodu ataki rosyjskie na skrzydłach, na północy łuku, koło Rożnicznej, zaś na południu przy ujściu Ikwy i koło wsi Murawicy były najgwałtowniejsze. Zmierzały one do tego, by za wszelką cenę wyprostować front i przez to ogólne położenie znacznie poprawić. Z drugiej zaś strony nacisk na skrzydła zdążał do uniemożliwienia wszelkich prób oskrzydlenia ze strony sprzymierzonych.

Gdy jednak ofenzywa stanęła i sprzymierzeni otrzymali możność zaczerpnięcia tchu, sytuacya Rosyan stała się nadzwyczaj trudna. Siły ich w łuku były osłabione i w każdej chwili groziło im oskrzydlenie. Wobec tego gen. Iwanow nie kusząc się nawet o defenzywę w obrębie łuku, zarządził natychmiast cofnięcie całego frontu. Odwrót rozpoczęło centrum, a do niego przyłączyły się skrzydła. By jak najrychlej osiągnąć linię prostą, odwrót odbywał się tak szybko, że w jednym dniu osiągnęli Rosyanie Putiłówkę.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Biuletyn rosyjski z dnia 25 września:

Koło Rygi wzmógł się miejscami bardzo ogień artyleryi. Niemcy używają tam także pocisków wydzielających gazy duszące.

Na całym froncie pozycyi koło Dźwińska, między Dźwiną a jeziorem Dryświaty walczy się zawzięcie. Wsparci przez podobny do orkanu ogień artyleryi, przedsięwzięli Niemcy ponownie zacięte ataki, które wszystkie zostały odparte. Poszczególne oszańcowania zmieniały właścicieli kilkakrotnie. Podczas ofenzywy wzdłuż drogi do Dźwińska w okolicy jeziora Lawkes koło Nowoaleksandrowska udało się nieprzyjacielowi początkowo wtargnąć do naszych oszańcowań, został jednakże wyrzucony przez ponownie podjętą ofenzywę naszych wojsk. Niemcy zebrali się ponownie i rzucili się w zwartych kolumnach na nasze oszańcowania, jednakże odeszli z powrotem, przyjęci na krótki dystans przez ogień naszych dział i karabinów maszynowych. Uporządkowawszy się ponownie zaatakowali Niemcy jeszcze dwa razy w tym samym kierunku. Ogień artyleryi osiągnął tam najwyższe naprężenie. Ataki zostały jeszcze raz odparte i miejscami uciekli Niemcy w nieporządku. Straty nieprzyjaciela są wielkie. Nasze duże straty należy przypisać zaciętości walki i są najlepszym dowodem waleczności wojsk. W przebiegu przeciwataku został jeden z naszych oddziałów otoczony przez Niemców, jednakże w zapale walki utorował sobie drogę bagnetami i przyłączał się do wojsk znajdujących się w sąsiedztwie.

Na froncie w obszarze Oszmiany aż do Prypeci nie ma żadnej ważniejszej zmiany. Odbywają się poszczególne walki koło Nowogródka i Baranowic. Według uzupełniających doniesień odniósł 41 niemiecki korpus w ciągu walki koło Łogiszyna bardzo ciężkie straty. Podczas nieuporządkowanego odwrotu wzięliśmy 7 oficerów i 500 nierannych żołnierzy do niewoli, zdobyliśmy jedno działo i 7 karabinów maszynowych, wzięliśmy także bardzo wiele rannych do niewoli, których dokładna liczba jeszcze nie jest stwierdzoną.

Koło Dubna odbyła się gorąca walka o posiadanie wsi Chorupan i Gołowczyce. Przez atak frontalny wzięły nasze wojska do niewoli 30 oficerów i blisko 1600 ludzi i zdobyły jeden karabin maszynowy. Ta ofenzywa nastąpiła pod ogniem nieprzyjacielskiej artyleryi, podobnym do orkanu, co zmusiło nasze wojska cofnąć się znów ku rzece Ikwie.

W obszarze przytykającym do Galicyi przedsięwziął nieprzyjaciel szereg ataków w pobliżu wsi Nowo-Aleksiniec, został jednak przez przeciwofenzywę odrzucony, przyczem nasze wojska wzięły do niewoli przeszło 3000 jeńców i zdobyły cztery karabiny maszynowe. Na granicy wsi Dobropole (na południe od Trembowli) zaatakowała nasza kawalerya nieprzyjaciela, który uciekł. Nasza kawalerya ścigała kawalerye nieprzyjacielską, zniosła szablami wielką liczbę nieprzyjaciół i wzięła do niewoli. Według tymczasowego obliczenia 500 żołnierzy z 17 oficerami i 2 karabiny maszynowe.

Operacye w centrum.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Russki Inwalid" przestrzega przed optymistyczną oceną obecnego, jakby się zdawało spokojniejszego położenia wojennego. Główne niebezpieczeństwo upatruje rosyjski sztab gen. zawsze jeszcze w niemieckiem centrum, w tych wojskach, które postępowały z Karpat, wtłoczyły się w rosyjskie centrum i prą na Moskwę. Północna i południowa armia niemiecka nie ma żadnego właściwego celu operacyjnego, jak tylko kryć i osłaniać centrum.

Walki nad Dźwiną.

Berlin. (Tel. pryw.) „Tägliche Rundschau" donosi z Sztokholmu: Petersburskie dzienniki piszą, że walki nad Dźwiną przybierają niezwykle krwawy charakter. Fachowcy piszą, że koła wojskowe liczą się z upadkiem Dźwińska, ale równocześnie czynią wszystko, aby osłabić strategiczne znaczenie tego. Upadek Dźwińska może też pociągnąć za sobą upadek Rygi.

Zamarznięcie Archangielska.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Nadeszła do Petersburga wiadomość z Archangielska, o częściowem zamarznięciu portu, wywołała bardzo przykre wrażenie, gdyż przez zamarznięcie tego portu odciętem zostało jedyne połączenie Rosyi z zachodem.

Straty włoskie.

Amsterdam. (Tel. pryw.) „D. Tagesztg." donosi: Chociaż rząd włoski nie ogłasza list strat, nadeszła tu z półurzędowego włoskiego źródła wiadomość, że Cadorna zgłosił w Rzymie do pierwszego września, więc za trzy miesiące wojny, 135.000 zabitych i 180.000 tysięcy rannych i chorych. Do tego czasu podniosła się lista strat na jakie 300.000 ludzi, i tem się tłumaczy fakt, że Cadorna wzbrania się uczestniczyć w operacyach w Dardanelach i na froncie zachodnim. O finansowem poparciu Włoch przez Anglię nic nie słychać. Anglia ofiarowała tylko 100.000 ton węgla dla włoskiej marynarki.

Francusko-angielska ofenzywa.

Bitwa w Szampanii.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent „Vossische Ztg." donosi z głównej niem. kwatery prasowej. Bitwa w Szampanii wre z niezmniejszoną gwałtownością. Po spokojniejszej nocy z soboty na niedzielę, podczas której padał silny deszcz, uderzyli Francuzi w poniedziałek rano ponownie na centrum, tudzież wschodnie, oparte o Argony skrzydło armii niemieckiej w Szampanii. Uderzenie na centrum powtórzono w południe z niesłychaną gwałtownością. Jakiegokolwiek sukcesu, poza wyparciem jednej dywizyi, o czem niem. sztab generalny doniósł, Francuzi nie zdołali odnieść. W tem miejscu przez zgromadzenie znacznej przewagi zdołali się posunąć kawałek naprzód. Jednak zamierzone przerwanie frontu w wielkim stylu, które zapowiedziane było w w znalezionych rozkazach Joffrea, zawiodło. Teraz trzymają się Niemcy, wzmocnieni posiłkami, jak mur żelazny. Jednak muszą przetrwać ciężkie walki. U Francuzów stwierdzono wielką przewagę. Rozmawiałem z komendantem armii w Szampanii, który powiedział: „Jest to niesłychany atak. Francuzi uderzyli z ogromną zaciętością". Zimowa bitwa w Szampanii była drobnostką wobec teraźniejszej. Natomiast śmiesznie przesadzone są obwieszczenia francuskie o szerokości frontu, na którym postąpili naprzód, i ilości jeńców. Przeciwnie Niemcy wzięli tu już 4000 jeńców, a liczba ich stale wzrasta.

Ataki sprzymierzeńców.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent „Berliner Tagblattu" B. Kellermann donosi z kwatery prasowej: Przy pomocy 14—17 dywizyi, w tem pewnej części armii Kitchenera, złożonej z Irlandczyków i wojsk kolonialnych, przy użyciu olbrzymiej ilości amunicyi, zaatakowali Anglicy prawe skrzydło zachodniego frontu niemieckiego. Przygotowania do tej ofenzywy były długie i gruntowne, ale rezultat mały i straty olbrzymie. 20 września rozpoczęła się akcya artyleryi.

Dnia 25 podjęli Anglicy na całej przestrzeni od Armentieres do Loretto gwałtowny atak. Najsilniej atakowali na południe od Franel. I tu też były największe ich straty a także i na zachód od Aubert, gdzie Anglikom udało się wtargnąć do przednich rowów niemieckich, skąd ich kontratakiem wyparto. Przytem wybito prawie całą indyjską brygadę. Z jednego np. 800 ludzi liczącego batalionu, zostało tylko 100. Połowa dostała się do niewoli, reszta padła. Podobnie powiodło się im też pod Givenchy i Festhubert, gdzie podczas ofenzywy majowej stracili 15.000 ludzi. Rzucali tu ze skutkiem bomby z gazami Jedynie ważniejszy sukces odnieśli na południe od kanału La Bassee, który osiągnęli przy pomocy gazów trujących tak gęstych, że na 10 kroków nic widać nie było. Przed tymi gazami musiały się cofnąć wojska niemieckie na drugą linię obronną, jednak po ustąpieniu gazów odzyskały poprzednie stanowiska. Równocześnie uderzyli Francuzi w odcinek między Loretto a Arras, po kilkodniowym ostrzeliwaniu.

Atak zakończył się utratą 2500 ludzi, których wraz z angielskim generałem i pułkownikiem wzięli Niemcy w niewolę. Stanowiska niemieckie od Armentieres aż na południe od Arras, są prócz nieznacznych zmian nienaruszone.

Głos szwajcarski.

Berno Szwajcarskie. (Tel. pryw.) Krytyk wojskowy Stegemann przestrzega w „Bundzie" przed przedwczesnem wyolbrzymianiem ofenzywy francusko-angielskiej. „Baseler Nachr." otrzymały wiadomość, że gubernatorowie francuscy badali pilnie twierdze Belfort, a także niedawno odbyła się inspekcya alzackiego frontu.

Bazyela. (Tel. pryw.) „Baseler Anzeiger" donosi z zachodniego frontu: Wczorajsze ataki Francuzów i Anglików rozbiły się zupełnie. Główne pozycye Niemców są nienaruszone. Straty atakujących uważają za największe w obecnej wojnie.

Komunikat francuski.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung" donosi: Komunikat francuski.

Dnia 25 b. m. wieczorem: W Belgii artylerya nasza wspierała flotę angielską przy bombardowaniu pozycyj niemieckich pod Westende. Wojska angielskie zaatakowały nieprzyjaciela skutecznie na zachód od Loos. Łącznie z tym atakiem angielskim wykonaliśmy na północ od Arras energiczny atak i usadowiliśmy się w kilku punktach linii nieprzyjacielskich. Między Somme a Aisne walki za pomocą bomb. — W Szampanii po ponownem, bardzo gwałtownem bombardowaniu pozycyj i bateryj nieprzyjacielskich wojska nasze przeszły do szturmu między rzekami Somme a Aisne. Pierwsze pozycye nieprzyjacielskie zostały prawie na całym froncie zajęte. Pochód nasz trwa dalej. Na reszcie frontu kanonada.

Grad pocisków.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger" donosi z Kopenhagi. Jak piszą angielskie pisma z Paryża, w mieście samym słychać było kanonadę straszliwej walki działowej na froncie. Taksamo słyszeli mieszkańcy Zelandyi. Krwawa kąpiel w ostatniej dobie była okropna. Wczoraj (tj. 26 bm.) wrzała zażarta walka wzdłuż całego frontu. Bój odbywał się także w powietrzu i na morzu. Ogień Anglików i Francuzów był nieprzemożony. Pociski wszelkiego kalibru zasypywały gradem linie niemieckie.

Na Bałkanie.

Dojran i Gewgeli.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Vossische Ztg." donoszą z Budapesztu, iż według wiadomości pisma „A Villag" z Sofii, poseł grecki oświadczył Radosławowowi, że Grecya już kilkakrotnie dała wyraz swemu zapatrywaniu, że pod żadnym warunkiem nie dozwoli na wylądowanie wojsk obcego państwa na swem terytoryum. Grecya uważa sprawę „status quo" na Bałkanach, za sprawę wewnętrzną państw bałkańskich, którą państwa interesowane między sobą muszą załatwić. Grecya musi strzedz swój najważniejszy port, Saloniki, i jeśli obecne naprężenie między Serbią a Bułgaryą nie zostanie pokojowo rozwiązane, zmuszoną będzie Grecya obsadzić Dojran i Gewgeli. Położenie nakazywało częściową mobilizacyę wojsk greckich. Znaczna ich część będzie w miarę możności urlopowana. W szeregach pozostanie tylko tyle, ile potrzeba będzie do skutecznej obrony wybrzeża i bezpieczeństwa linii kolejowej do Saloników.

Greckie środki ostrożności.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg." donosi, iż według wiadomości „Az Estu" z Sofii, zażądała Serbia od Grecyi pomocy na wypadek uderzenia Bułgaryi. Odpowiedź Grecyi była bardzo wstrzemięźliwa. Rząd grecki zawiadomił Radosławowa, że Grecya mobilizuje jedynie z ostrożności, aby być przygotowaną na nieprzewidziane wypadki, bez jakiejkolwiek myśli nieprzyjaznej. Grecki sztab zarządził, aby na granicy bułgarskiej nie gromadzono większych oddziałów wojsk.

Groźby czwórporozumienia.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" donosi z Sofii: Tutejsi przedstawiciele czwórporozumienia oświadczyli rządowi bułgarskiemu, że mocarstwa entente mają zamiar obsadzić Macedonię i wybrzeże albańskie armią 150 tysięczną.

Spóźnione propozycye.

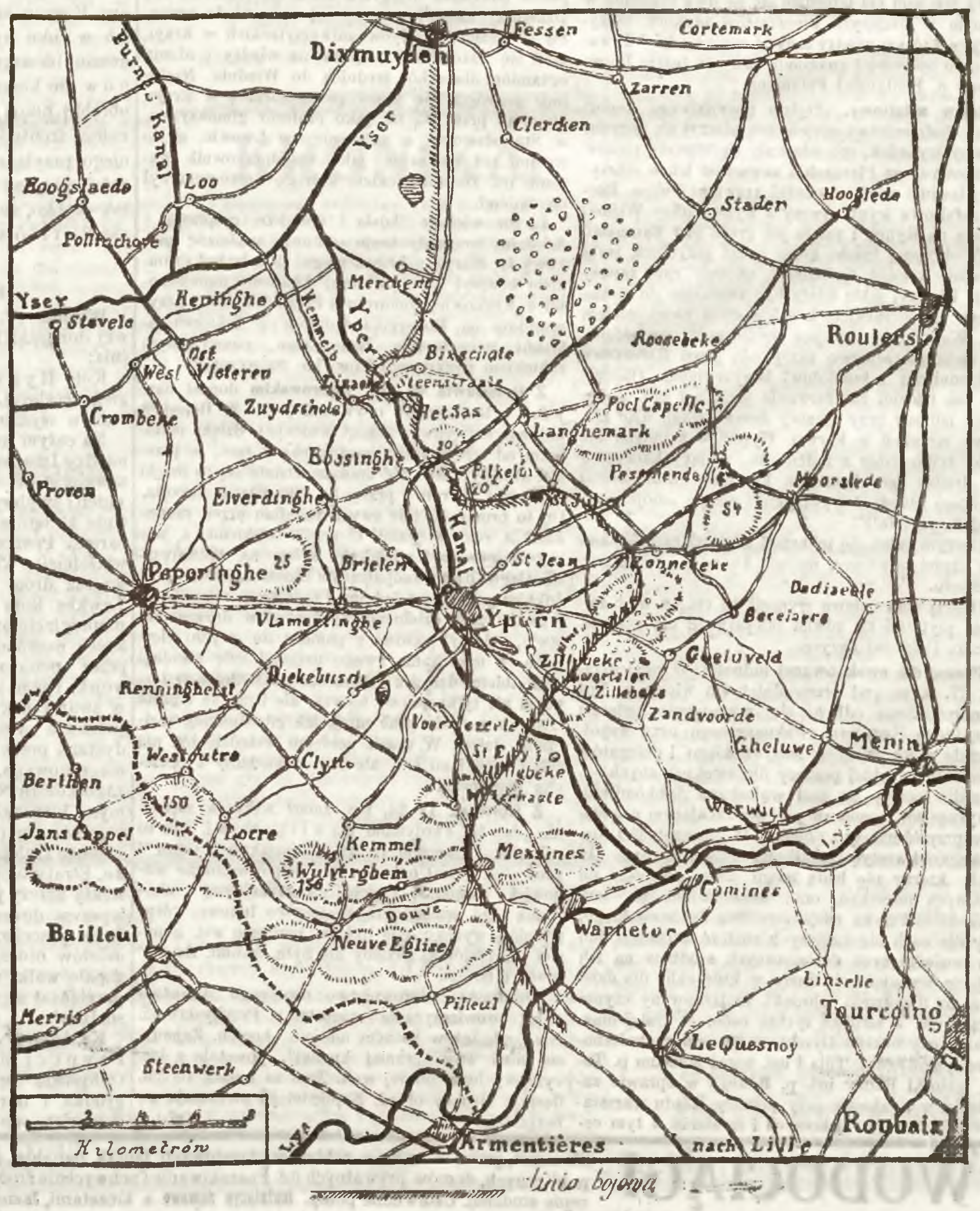
Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi, iż według ateńskiej „Hesti" Anglia i Francya zaproponowała Grecyi wzmocnienie jej wojsk przez korpus pomocniczy w liczbie 150.000 ludzi z wielką artyleryą, by Grecya ruszyła na pomoc Serbii.

Nastroje rumuńskie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" podaje, że 26 bm. odbyło się w Bukareszcie zgromadzenie, w którym wzięło udział około 50 parlamentarzystów, między nimi, Take Jonescu, Filipescu i inni. Przyjęto rezolucyę, w której zgromadzeni posłowie i senatorowie żądają, aby położono kres obcej korupcyi i wzywają rząd, aby z uwagi na grożące okrążenie kraju, które ma na celu rozbrojenie Rumunii i zmuszenie jej do zrezygnowania z jej wielkich aspiracyi, rząd zarządził zmobilizowanie całej siły zbrojnej.



TEREN WALK WE FLANDRYI



Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.